Nr. 164. Lwów — Czwartek dnia 26 Lipca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Solcżewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. korespondencye prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 80 h.

Dziś: św. Anny — Sob. św. Gabr. | Jutro: św. Natalii P. — Akwilasa Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 56, Zachód „ 7 m. 0 | Długość dnia godzin 15 m. 4, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Myśli o Rosyi.

Od lat prawie trzech sprawia Rosya całemu światu same niespodzianki takiego rodzaju, że nawet czeskie *Narodni Listy* poczęły patrzeć na nią z niemieckim wzgardliwego politowania. Z dawna przyzwyczajono się wyobrażać sobie carat jako potęgę, o [illegible] zwykle ponura, rządzące 120-milionowym olbrzymem: o poczucie władzy i poczucie ślepego posłuszeństwa. Z pokolenia na pokolenie podawano sobie w Europie takie zaszłość: Kiedy w r. 1814-ym zbrojona [illegible] Napoleońskiej Izmo zajęła Paryż, dziwiono się w gronie sprzymierzonych monarchów sile, która w r. 1812-ym rozwinęła Rosya. Gdzie jej źródło? — zapytywano. Wówczas car Aleksander I wezwał do sali jednego z swych żołnierzy, otworzył okno i zawołał: Skacz! Żołnierz bez namysłu rzucił się z okna i byłby w moment leżał martwy na bruku, gdyby w ostatniej chwili car go nie zatrzymał. „Oto Rosya!" — rzekł car. A wszyscy odrazu zrozumieli, w czem jej siła: w instynkcie komendy i w instynkcie posłuchu. Był jakiś ponury, groźny, wprost tajemniczy urok w takiem źródle siły, więc obawiano się jej, jako nieskruszonej potęgi, która — jak każda potęga — musi być zaborczą. Tworzono przeciw niej obronne przymierza i obronne budowano twierdze, [illegible] armie i — kłaniano się olbrzymowi. Bo jeżeli rozumna, zimna wola kieruje takiemi źródłami siły, to biada tym, przeciw którym ona się zwróci!

Zwróciła się przeciw Japonii — i tu była pierwsza niespodzianka: bezład w Porcie Artura, rozstrzaskanie tamtejszej rosyjskiej eskadry. Świat się zadziwił, wnet jednak rzekł, że to tylko wypadek, bardzo zresztą zrozumiały, bo Rosya była nieprzygotowaną do wojny, [illegible] miała na tych dalekich wodach prawdziwej morskiej siły, posiadała tylko improwizowaną. Ale czas [illegible] się przygotowywał, zgromadził ogromne wojska, wysłał olbrzymią armadę, a klęski jego na morzu i na lądzie następowały nieprzerwanym szeregiem. Świat się przekonał, że wojsko rosyjskie składa się z niekarnych, głodnych, opieszałych żołnierzy, z oficerów niewykształconych, niedbałych, bardzo pobłażliwych dla siebie, wciąż krytykujących, i wreszcie z jenerałów, którzy intrygowali, jeden pod drugim kopali dołki i kradli. W oczach świata straciła wszelką wartość bojowa armia rosyjska. Zrozumiano, że musi być źle, zrozumiano i to, że chociaż prokurator wojenny oskarżył jen. Stessla o zdradę [illegible] rozmyślne poddanie twierdzy, to jednak nie wątpiono, że [illegible]. Kto jest bez winy?

Armia, jako siła bojowa, zbankrutowała. Mniemano jednak, że [illegible] zachowała ona swą moc i znaczenie [illegible] władzy [illegible] rząd zawsze będzie mógł się [illegible]. Nowa niespodzianka! Pancernik „Potiomkin" pod czerwoną flagą [illegible] w Sebastopolu, w porcie [illegible] w Kronsztadzie, bunty w pułkach lądowych [illegible] przekonały cały świat, że militaryzm rosyjski istniał tylko na papierze.

Zbankrutowała władza, oparta na sile. Ale [illegible], — rząd wyćwiczony w sztuce tłumienia wszelkiej myśli i każdego ruchu. On ma poczucie siły, umie rozkazywać, — komenda jeszcze utrzyma porządek, zbawi państwo! Lecz oto zaczęły się ludowe ruchawki. Rząd istotnie pokazał, że po dawnemu umie strzelać do ludu na ulicach i puszczać kozacką szarańczę na wioski zbuntowanych Łotyszów, ale już nie posiada uroku władzy, wszędzie się spotyka z oporem, krytyką, jawnem nieposłuszeństwem, wszędzie i stale sam pokazuje, że ma brak myśli, znajomości rzeczy i stosunków, wreszcie, że jest głupio okrutny i wykrętny. Dokucza spokojnym obywatelom, krępuje ich bezmyślnie, nawet ze swoją szkodą, a nie może dać sobie rady z opryszkami. I zdumiony świat powiedział, że zamarło w rosyjskim rządzie poczucie słuszności. Rząd zbankrutował, ustrój jego zestarzał i zgnił, — musi więc być zastąpiony innym, a gdy to się stanie, Rosya znowu będzie ogromną i groźną siłą.

Rząd zbankrutował, ale jest naród. Przeszedł on przez bolesne upokorzenie, zadrgały w nim wszystkie nerwy, płakał krwawemi łzami. W takich razach każdy naród tworzy jakąś zbawczą myśl, wydaje ze swego łona bohaterów. W r. 1612-tym bohaterami byli Minin i Pożarski, — w [illegible] lat potem Kutuzow i Płatonow. [illegible] Przecież od lat 40-tu istnieją w Rosyi wybieralne ziemstwa, w których kształcili się ludzie w rzeczach politycznych, radzili, krytykowali, układali ustawy. Stamtąd wyjdą statyści, stamtąd wytryśnie źródło odrodzenia, — kto wie! — może się pojawi jakiś Cavour, lub Bismark!

Zwołano dumę. Z nadzieją patrzali na nią patryoci rosyjscy i kredytorowie caratu. Duma odnowi Rosyę, postawi ją na innych torach, jakie wielkie talenta umysłu i charakteru wyjdą z narodu. Lecz duma, zamiast [illegible], zaczęła się popisywać krasomówstwem. Wygłaszano w niej mowy jątrzące, podniecały warcholstwo, wprowadzały bałamuctwo we wszelkie pojęcia. Było w niej bezbrzeżne gadulstwo i bezmiar politycznej naiwności. Europa, przesycona swym parlamentaryzmem, zniechęcona doń jego wadami, spodziewała się, że oto Rosya stworzy, być może, coś w tym zakresie nowego. Mówiono, że niezaprzeczenie, trudno się spodziewać od rosyjskiej dumy politycznego doświadczenia, biegłości w stawianiu i załatwianiu spraw, ale z pewnością da ona wzór jakiejś północnej, zimnej, matematycznie ścisłej wymowy, która nie rozgrzeje, nie zapali, nie porwie jak wicher, lecz przekona; że nie będzie w niej błyskotliwych efektów, ale będą silne, rzeczowe argumenta. Tymczasem duma okazała się parlamentem najbardziej gadatliwym i płytkim, a jeżeli wprowadziła coś rzeczywiście nowego, to jedynie to, że trybuna parlamentarna stała się sceną, na której stawali mówcy, jak aktorzy przed publicznością. Zdarzało się ku powszechnemu zdumieniu zagranicznych korespondentów, że oklaskiwany mówca wracał na trybunę i kłaniał się na wszystkie strony. Duma stała się po prostu teatrem, na którym wciąż tylko deklamowano przeciw rządowi, ale nie wykonywano żadnej realnej pracy. Była ona licznem zgromadzeniem bardzo małych ludzi, którzy bardzo dużo mówili, jak zwykle ludzie mali. A nie można powiedzieć, że rząd nie chciał dumy niczem pożytecznem zaprzątnąć. Przedstawił jej mnóstwo projektów, między którymi były wprawdzie śmiesznie drobiazgowe, jak naprzykład ustawa o zbudowaniu jakiegoś laboratoryum w uniwersytecie dorpackim, ale były także bardzo ważne, do takich zaś należy projekt reorganizacyi sądownictwa, albo projekt o dyscyplinarnem ściganiu przekroczeń administracyjnych. Wszystkie te projekta nie były nawet odczytane w dumie. Ona tylko w nieskończoność rozprawiała o swoich marzycielskich pomysłach.

Ale — co ważniejsze — nie znalazł się wśród tych wybrańców narodu ani jeden człowiek z wybitnym umysłem, z darem pociągania za sobą, ani jeden, którýby stał się myślą i wolą dumy. Ona, w imieniu narodu, zwalczała „ustawy zasadnicze", ogłoszone przez cara w przeddzień jej zwołania, a jaskrawo sprzeczne z manifestem październikowym o prawodawczych jej atrybucyach; ona przez półtrzecia miesiąca demonstrowała, to znaczy, zajmowała się tem, co snadnie wytwarza trybunów; a pomimo tego ani w niej, ani po za nią nie pokazał się nikt, przerastający głową innych. Dużo w tym czasie stało się w Rosyi — dużo zniszczenia, ale nic twórczeg .

I oto rodzi się myśl, że Japonia biła nietylko armię rosyjską, ale samą Rosyę, w której nie ma nic zdrowego. Zbankrutowało jej wojsko, jako siła bojowa i jako narzędzie władzy. Zbankrutowała sama władza z całym swym czynowniczym ustrojem. Zbankrutował naród.

„Zachcianki nasze prawie zawsze dobre, praca nasza zawsze licha warta" — napisał kilka lat temu rosyjski pisarz Szełgunow. Rzeczywiście, wielkie były [illegible] zachcianki Rosyan, ale nic z nich nie wyszło. A teraz, gdy rozwiązana duma wydała z Wyborga swój manifest, — dosyć swoją drogą mdły i zalecający do wykonania rzeczy tak trudne, jak niepłacenie podatków i niedawanie rekruta — naród ani drgnął, niczem nie pokazał, że czuje smutek chwili, widzi noc przyszłości...

Bez wyjątku cała Rosya zbankrutowała. Źle to dla niej, źle i dla naszych za kordonem rodaków. Bo truje wszystko, co spokojnie gnije.

Demonstracya kreteńska.

Po dość długiej przerwie, po zawieszeniu rządów konstytucyjnych z powodu przeszłorocznej rewolucyi i walki powstańców z załogami opiekuńczych mocarstw, zwołano teraz sejm kreteński, który zebrał się w Kandyi, wysłuchał orędzia jeneralnego komisarza i przystąpił do odpowiedzi na nie. Zamiast jednak wyłuszczyć w tej odpowiedzi potrzeby ludności, uchwalił bez rozpraw, a jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Sejm zwraca uwagę wysokich opiekuńczych rządów, że położenie wyspy jest bardzo złe, a poprawić się nie może ponieważ cały jej zarząd jest tymczasowy, a polityczne stanowisko kraju obraża patryotyczne uczucia ludności. Jedynie tylko przez połączenie się ze swą ojczyzną grecką wyspa odrazu wyjdzie z uciążliwego położenia, które zagraża spokojowi, a może doprowadzić do niepożądanych wypadków. Sejm prosi mocarstwa europejskie, aby się niepotrzebnie nie sprzeciwiały przyłączeniu Krety do Grecyi".

Po uchwaleniu tej rezolucyi sejm sam się rozwiązał. Powstaje więc pytanie, co teraz począć, ponieważ grecki królewicz, będący jeneralnym komisarzem Krety z ramienia czterech opiekuńczych mocarstw, oświadczył, że bez sejmu rządzić nie będzie. Jeżeli on wytrwa w tem postanowieniu, to kogo powołać na jego miejsce, kiedy każde z opiekuńczych mocarstw nie dowierza trzem innym? To kłopot bodaj czy nie większy, niż z Macedonią.

Korespondencye.

Wiedeń 23 lipca.

(Rzut oka na ubiegłą sesyę parlamentarną).

(y). Nareszcie doczekali się posłowie kilkotygodniowego wypoczynku. Chociaż bowiem formalnie sesyi parlamentarnej nie odroczono, lecz tylko prezydent zawiadomił posłów, że zawiadomi ich pisemnie o tem, kiedy się odbędzie następne posiedzenie, to jednak wiadomo powszechnie, że nastąpi to dopiero z początkiem września.

Ubiegła sesya, która rozpoczęła się 30 stycznia, była jedną z najpracowitszych, w ciągu niej zaszły też wypadki polityczne ogromnej doniosłości.

Gdy w dniu 30 stycznia br. zebrała się Izba poselska po półtoramiesięcznej pauzie, cały interes polityczny skoncentrowany był tylko na jedną sprawę, a mianowicie na zapowiedziane przez gabinet br. Gautscha wniesienie projektu reformy wyborczej. W międzyczasie od zapowiedzi wniesienia tego projektu, do faktycznego jego wniesienia, załatwiła izba szereg ważnych ustaw, a mianowicie ustawę o kontyngencie rekruta, ustawę o ubezpieczeniu urzędników prywatnych, ustawę o włościach rentowych w Galicyi, ustawę o spółkach z ograniczoną poręką, traktaty handlowe z Włochami, Rosyą i Belgią, tudzież t. z. „Ermächtigungsgesetz" na pierwsze półrocze 1906, tj. upoważnienie dla rządu do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych monarchii z temi państwami, z któremi jeszcze nie zawarto definitywnych traktatów handlowych.

W dniu 23 lutego br. wniósł rząd projekt reformy wyborczej. Pierwsze czytanie jego rozpoczęło się 8 marca, zajęło 10 posiedzeń i skończyło się 23 marca. Oprócz pierwszego czytania reformy wyborczej załatwiła Izba w ciągu marca jeszcze ustawę czekową, tudzież ustawę podwyższającą emerytury urzędników państwowych przez wliczenie do nich części dodatku aktywalnego. W dniu 27 marca wybrano komisyę dla reformy wyborczej, poczem nastąpiły ferye wielkanocne, tudzież znane wypadki, między nimi pamiętna rezolucya Koła polskiego, które doprowadziły do upadku gabinetu br. Gautscha. W dniu 1 maja ustąpił br. Gautsch, 4 maja zamianowany został książę Hohenlohe prezesem gabinetu, zaś 15 maja zebrała się Rada państwa na nowo. Już jednak w dniu 28 maja podał się książę Hohenlohe do dymisyi, skutkiem czego prezydent Izby hr. Vetter odwołał naznaczone na 29 maja posiedzenie Izby poselskiej. To odwołanie posiedzenia dało powód do niebywałej dotychczas demonstracyi ze strony posłów, którzy mimo odwołania posiedzenia zebrali się w sali obrad i pod przewodnictwem p. Pradego i obecnego ministra przeprowadzili dyskusyę o położeniu i uchwalili manifestacyę przeciw stanowisku, zajętemu przez Węgry w sprawie taryfy celnej. W dniu 30 maja odbyło się posiedzenie Izby wobec pustych ław ministeryalnych. Przyjęto na niem jednogłośnie skierowany przeciw Węgrom nagły wniosek dra Kathreina w sprawie taryfy celnej.

W dniu 2 czerwca nastąpiła nominacya barona Becka na prezesa ministrów, tudzież powołanie do gabinetu ministrów z łona stronnictw parlamentarnych. Od tej chwili zeszły obrady Izby poselskiej na dalszy plan, a cała uwaga opinii publicznej zwrócona była z jednej strony na sesyę delegacyi wspólnych, a z drugiej na obrady w komisyi dla reformy wyborczej. Posiedzenia Izby, odbyte w czasie od 12 czerwca do 13 lipca, poświęcone były głównie drugiemu czytaniu noweli przemysłowej. Oprócz tego załatwiono w tym czasie prowizoryum budżetowe, tudzież handlowo-polityczne „Ermächtigungsgesetz" na drugie półrocze 1906. W dniu 18 lipca rozpoczęło się pierwsze czytanie przedłożenia o upaństwowieniu kolei Północnej, ukończone zaś zostało w dniu 20 lipca. W tym dniu odbyło się ostatnie posiedzenie Izby przed feryami, a załatwiono na niem jeszcze zmienioną przez Izbę panów ustawę o ubezpieczeniu urzędników prywatnych, ustawę o handlu domokrążnym, zmianę statutu Izb adwokackich, tudzież sprawozdanie deputacyi kwotowej.

Londyn, w lipcu

Sprawa podniesienia militarnej potęgi Anglii stoi tu teraz na pierwszym planie publicznej dyskusyi. Wiele okoliczności składa się na to. Od czasu południowo-afrykańskiej wojny obciążenie budżetu na wydatki wojskowe wzrosło ogromnie; i z tego powodu w bieżącym roku, jak i poprzednich lat, mimo usiłowań w tym kierunku, nie można było obniżyć stopy podatku osobisto-dochodowego. Obecnie stopa ta wynosi około 5% od dochodu, tak, że od każdego funta szterlinga dochodu opłacać przychodzi jeden szylling podatku, czyli od każdych 20 szyllingów dochodu, jeden szylling podatku. Choć jest to ciężar gniotący ludność, to przecież nie szemrałaby ona, gdyby wiedziała, że te jej wielkie ofiary wydają też i pożądane owoce. Lecz o ile chodzi o armję lądową, to tak nie jest. Nikt angielskiej armii bardziej nie krytykuje, jak sami Anglicy. Niedawno lord Roberts największy żyjący wódz angielski i pierwszorzędny w tej materyi znawca, oświadczył w Izbie wyższej, że armja angielska dotąd jeszcze nie wyciągnęła żadnej nauki z wojny burskiej. Takie zdanie, wypowiedziane przez tak poważnego człowieka, działa oczywiście deprymująco na ogół, i to tem więcej, że wydatki na utrzymanie stosunkowo niewielkiej armii angielskiej z roku na rok szybko wzrastają i obecnie wynoszą już kwotę większą, niż ta, którą pochłania utrzymanie armii niemieckiej. Z floty swojej są Anglicy o wiele więcej zadowoleni, bo też zasługuje ona na to ze wszech miar. Tylko wydatki na nią wzrosły także do sum bajecznie wielkich. Do niedawna mówiło się, iż flota angielska musi być tak wielką jak dwie, razem wzięte największe floty dwóch mocarstw innych, np. Francyi i Niemiec, lub Francyi i Stanów zjednoczonych itp. Obecnie już ideałem jest „*Three-Powers-Standard*" co znaczy, że flota angielska ma w sile swojej i zdolności do boju równać się dowolnej kombinacyi t r z e c h flot trzech mocarstw. I nie dość na tem Z okazyi świeżo ukończonych manewrów floty angielskiej niektóre bardzo poważne dzienniki wystąpiły z żądaniem „*Four-Powers-Standard*" tj. kombinacyi czterech flot.

Co raz to liczniejsze odzywają się głosy, a przedewszystkiem, ze sfer stanu średniego, na którym podatek dochodowy najdotkliwiej ciąży, że dalej już nie można podwyższać budżetu. A mimo to każdy rząd, który chce oszczędzać na zbrojeniach, ciężką toczyć musi walkę i to nawet we własnem łonie. Z takimi też trudnościami walczy liberalny rząd obecny, który ze względu na program swojej partyi właściwie niejako obowiązany jest do oszczędności w budżecie wojskowym. Zaledwo dowiedziano się, że rząd chce zwolnić nieco tempo powiększania floty — natychmiast zerwała się olbrzymia wrzawa. Wielu posłów nawet ze stronnictwa liberalnego stanowczo zastrzega się przeciw skreślaniu pozycyi w budżecie wojennym; po za tem głośno mówi się o tem, że wszyscy fachowcy najwyraźniej i jak najwięcej stanowczo oświadczyli się przeciw jakimkolwiek skreśleniom w budżecie marynarki. Zdaje się, iż rząd, aby nie złamać danych przyrzeczeń, poczyni niektóre skreślenia, lecz w rzeczy samej zażąda kredytów na budowę nowych pancerni' ów.

Także niedawno przez ministra wojny ogłoszony program nowej organizacyi armii lądowej stał się przedmiotem wielu ataków. Lecz tu już sprawa będzie łatwiejsza, gdyż powszechnie wiadomo, iż dotąd wiele z angielskich lądowych sił wojennych egzystowało tylko na papierze. Dlatego wiele znaczącem jest n. p. takie wyrażenie się ministra wojny: „Wolimy mieć nieco mniejszą, niż dotąd, armię, ale za to na prawdę egzystującą, kompletnie uzbrojoną i w każdej chwili zdatną do walki!" Zresztą minister wojny proponuje zmniejszenie prezencyjnego stanu wojsk tylko o 20.000 ludzi, a rekompensuje to żądaniem, by odtąd wojska angielskie mogły być używane do walki lub służby także po za granicami macierzystego kraju.

Sprawa reformy szkolnej zbliża się już do rozstrzygającego zakończenia. Okazało się, iż rząd w wielkiej mierze nie docenił siły oporu ludności katolickiej i ludności, wiernej kościołowi anglikańskiemu. Projekt ustawy przejść ma jeszcze przez Izbę lordów. Oczywiście trudno stawiać jakieś pewne horoskopy co do jego losów w tej Izbie, lecz to jedno niemal za pewne można uważać, że upadnie tam ten paragraf ustawy, który postanawia, że w szkołach angielskich nauka religii ma się odbywać przed rozpoczęciem godzin nauki innych przedmiotów, a rodzicom wolno bez podania powodów na ową naukę religii nie posyłać dzieci. Ten paragraf uzyskał w Izbie niższej większość zaledwo 16 głosów, podczas gdy zwykła większość rządowa chwieje się zwykle między 120 a 130 głosami. Zresztą rząd sam oświadczył, iż w głosowaniu nad tym paragrafem zostawia każdemu posłowi wolną rękę. Nawet niektórzy członkowie gabinetu głosowali przeciw temu paragrafowi.

Wiadomość o tem, że król Edward odwiedzi Cesarza austryackiego nie w Ischlu — jak początkowo było ułożone — ale w Wiedniu, jest, jak powszechnie tu utrzymują, prawdziwą, jakkolwiek dotąd oficyalnie nie została potwier-

80)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Tego jednak wszystkiego szlachcie było za mało, robiło się to bezkarnie, ale jeszcze trzeba im było nadużycia zamienić w prawo, ująć w przepisy i usankcyonować przywilejami.

Po większej części tą myślą ożywiona szlachetczyzna śpieszyła do Glinian na sejm.

Jeżeli przejazd taki tłumny był ciężki dla mieszczan małomiasteczkowych i chłopstwa, to dla żydów, przeciw którym teraz wszędzie rozwielmożyła się reakcya, był prawdziwą plagą egipską. Chowali się po kątach, nie śmiejąc pokazać swego oblicza, a chudoba ich była zupełnie na łasce i niełasce pierwszego lepszego, co miał przypasaną do boku chociażby lipowem łykiem karabelę.

Jak okiem zasięgnąć około Glinian rozciągały się namioty. Samo miasteczko zajęli panowie ze swojemi dworami, drobiazg musiał się mieścić na przyległych polach, porozbijawszy płócienne namioty, lub budując sobie z desek lub chrustu szałasy. Piękna pora roku sprzyjała temu koczowaniu, rozkoszna jesień jakiej nigdzie oprócz w Polsce nie napotka podróżny, roztaczała swoje nieprzeliczone bogactwa, sady okryte owocami uginały się pod ciężarem gruszek złotych, jabłek czerwonych, śliwek fioletowych, lub karmazynowych dereni — a nierzadkie winnice przyciągały wzrok zawieszonymi szmaragdami, przelewającemi się w złote odblaski. Wszystko roiło się życiem, kipiało pieśnią, albo przechodziło w ten szum niewyraźny, jaki wydają tłumy, podobny do cichego szumu morza, lekko wzruszonego powiewem wiatru.

Zjazd szlachty przeszedł wszelkie oczekiwanie marszałka koronnego; rachowano, że stawi się co najwyżej kilkanaście tysięcy z pobliskich okolic Małopolski i ziem ruskich — tymczasem prowincye Wielkopolskie okazały się nie gorsze od Małopolan. Obozowisko, jakie zajęła szlachta, doświadczeni oceniali na pięćdziesiąt tysięcy chłopa, nie licząc ciurów i orszaków zbrojnych panów. Imponująca to była siła i pokazywała w całym blasku potęgę zjednoczonej Rzeczypospolitej, o której sami inicyatorowie zjazdu może nie wiedzieli.

Tu na dziarskim rumaku jakiś jeździec zataczał koła, pokazując dzielność konia i swoją wprawę, tu okazały poczet magnata, cały okryty w żelazo, odbywał ćwiczenia wojskowe; tu postępowali piesi łucznicy z potężnemi łukami na plecach, z kołczanami pełnemi strzał; gdzieniegdzie widać było arkabuźników z długiemi flintami i przygotowanemi do nich lontami.

Powbijane kołki i kopie w ziemię stanowiły uwiązania dla koni drobniejszej szlachty, która w długich szeregach, z pozakładanemi torbami płóciennemi na łbach, żuły wesoło, tanio nabyty owies chłopski.

Muzyki cygańskie swobodnie przechadzały się po obozie i tonami skrzypiec, bębenków i cymbałów napełniały powietrze, tu i ówdzie podpiły szlachetka wtórował im pieśnią niekoniecznie do taktu, dalej dymiły się pozapalane ogniska, przy których gromady służby piekły, gotowały i warzyły na co kogo stać było i czem grzeszne ciało można było pożywić.

Tymczasem w kościele gliniańskim odbywało się nabożeństwo, na którem celebrował biskup wrocławski Lubrański w asystencyi licznego kleru. Po skończeniu nabożeństwa, zgromadzeni panowie, mając na swojem czele kulawego marszałka Rafała Granowskiego i brata jego starostę wielkopolskiego, wyszli na rynek i tu odebrali wiadomość, że król jegomość na czele tysiąca swojego węgierskiego rycerstwa zbliża się na sejm i już znajduje się w Gołogórach, o dwie mile odległych, gdzie odpocząwszy dzień jeden, pośpieszy do Glinian.

Natychmiast marszałek koronny Granowski, zebrawszy czterotysięczny poczet szlachty co najdzielniejszej i oddawszy komendę bratankowi swojemu Janowi Granowskiemu, synowi Wincentego, wyprawił go na spotkanie monarchy do Gołogór, wyprawiwszy jednocześnie przez niego listy do króla, z prośbą, żeby raczył wyprawić pierwej, przed swoim przybyciem do Glinian, wszystkich senatorów, będących przy jego boku, którzy zgodzili się już na odstąpienie ruskich ziem, dla łatwiejszego porozumienia się z nimi i zadecydowania stanowczego o tych żądaniach króla.

Kiedy oddział czterotysięczny rycerzy polskich pod dowództwem Jana Granowskiego przybył do Gołogór, mały oddziałek króla, złożony z tysiąca Węgrów, zniknął prawie pośród błyszczących zbroi wyborowego hufca Polaków.

Węgrzy z zawiścią spoglądali na tych rycerzy wypróbowanych w bojach, świetnie okrytych żelazem, na dzielnych polskiej rasy koniach, przybyłych towarzyszyć swemu królowi, przy których przepych Węgrów wydał się szychem wobec złota.

Król niezmiernie zadowolony był z przybycia tego pysznego pocztu, a radość jego zdwoiła się po przeczytaniu listów senatorów z Glinian, zdawało mu się bowiem, że dostrzega w nich milczące przyzwolenie na jego plany. Senatorowie obecni przy królu, ci, co już pierwsi dali swoje podpisy, czuli się zadowoleni tą rolą pierwszeństwa, którą teraz odgrywali; kiedy więc król wezwał ich do siebie, a było ich siedmiu, i oświadczył im, że zgromadzeni senatorowie nic nie chcą radzić bez nich i zapraszają ich do wspólnej rady, żadnemu przez myśl nawet nie przeszło, że to może być jakaś pułapka i natychmiast zaczęli się gotować do drogi.

Król, pragnąc jednak być jeszcze pewniejszym głosów sejmujących i pragnąc tym, którzy się już podpisali, zagrodzić drogę do cofnięcia swojego zdania, wezwał do siebie młodego Granowskiego i tak się odezwał:

— Żeby dać mojej wiernej radzie, złożonej z senatorów najpierwszych Rzeczypospolitej dowód mojego zaufania i przekonać senatorów przy boku naszym będących, powierzam ci podpisy tych siedmiu panów, którzy się już zgodzili na podział ziemi; wyszlij je umyślnym do sejmu, żeby wręczył te dokumenty senatorom w Glinianach.

Młodzieniec ze zdumieniem spojrzał na króla, który mu doręczał tak nieoględnie dowody zdrady. Przyjął je napozór spokojnie i rzekł:

— Stanie się, jak Wasza Królewska Mość raczyłeś rozkazać. Pewny posłaniec zawiezie natychmiast listy mojemu ojcu i innym panom.

Jakoż niebawiem listy zostały wyprawione, a siedmiu magnatów gotowało się do drogi, zadowoleni z roli, jaką im przyjdzie odgrywać w Radzie.

Gdy Ludwik pozostał sam, drzwi się otworzyły i wszedł kanclerz Zawisza.

Na twarzy jego nie znać było tego zadowolenia jakie rozlane było na dostojnem obliczu królewskiem; przeciwnie, przejawiał się jakiś wyraz niespokojności i wahania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzona. Niektóre angielskie pisma starają się odwiedziny te przedstawić, jako nieprzychylną dla Niemiec manifestacyę. Utrzymują te pisma, że celem odwiedzin ma być rozluźnienie trójprzymierza. Są to jednak czcze wymysły, podyktowane jedynie niechęcią do Niemiec.

Sezon londyński, czyli karnawał londyński, zaczynający się w maju, a ściągający do miasta ludzi z całej Anglii, z Ameryki, a także z kontynentu, już dobiega do końca. Do Londynu w tym czasie napływają pieniądze z całego świata; tu też przechodzi ich z rąk do rąk nad miarę i pojęcie wiele. Coroczny sezon od maja do lipca pochłania w wydatkach na toalety, rozrywki i zbytek olbrzymie sumy. Przytoczyć wystarczy, jakie tu ceny płaci się za klejnoty, a przedewszystkiem za perły, które od kilku lat bardzo są modne. Niedawno podczas pewnej licytacyi klejnotów w niespełna czterech godzinach uzyskano za różne drogie kamienie przeszło 70.000 funtów szterlingów, tj. około 1,750.000 koron. Sznur pereł, raz dokoła szyi, liczący 47 sztuk dobranych pereł, sprzedano na tej licytacyi za 10.000 funtów szterlingów, czyli za 250.000 koron. Wogóle ruch pieniężny w Anglii w ostatnich kilku miesiącach był bardzo pokaźny. Kupcy i przemysłowcy londyńscy uważają ubiegłe półrocze za bardzo pomyślne.

Chociaż przemysł w Anglii przeżywa obecnie bardzo dobre czasy, to jednak wzrasta tu w oczach zastraszające cyfry nietylko liczba robotników niewykwalifikowanych, tj. zarobników dziennych bez fachu i kwalifikacyi pobierających z powodu tego bardzo marne wynagrodzenie, ale też i liczba ludzi pozbawionych zarobku. Oczywista rzecz, iż wielu z nich dlatego nie może znaleźć zarobku, iż brak im do tego fizycznych, duchowych i moralnych zdolności; są to więc ludzie często do pracy po prostu niezdolni i dlatego jedynie pracy pozbawieni. Przemysł cierpiałby musiał na wielki brak sił roboczych, gdyby i tych ludzi widział się zmuszonym zatrudniać. A tu przecinie: jest wielu ludzi, którzy i mogą i chcą pracować, jednak pracy znaleźć nie mogą. Garstka takich bezrobotnych wpadła niedawno w Manchesterze na oryginalny pomysł. Oto ludzie ci wywędrowali z miasta i za miastem zajęli kawałek gruntu, leżącego odłogiem; a takich gruntów wiele jest w Anglii. Zajęty kawałek ziemi chcą oni uprawiać dla siebie. Właściciele hipotecznie tego gruntu dotąd nie sprzeciwili się temu. Na razie nowi „koloniści" są przedmiotem ogólnej ciekawości. Wielu wybiera się za miasto obejrzeć „kolonię", wielu też ofiarowuje datki w gotowiźnie lub przedmiotach dla tych najnowszego typu osadników.

Wśród robotników angielskich socyaliści nie są popularni; lecz stąd bynajmniej nie można wysnuwać wniosku, jakoby robotnicy ci żyli w stosunkach dla siebie dobrych lub choćby znośnych. Robotnicy kwalifikowani i zręczni zarabiają w Anglii znacznie więcej, niż na kontynencie, lecz robotnikom niewykwalifikowanym wiedzie się bez porównania gorzej, niż takim samym robotnikom gdzieindziej. Świeżo okazało się ze sprawozdania inspektoratu przemysłowego, dozorującego te gałęzie przemysłowe, w których pracują prawie wyłącznie kobiety. Urzędy inspektorów w tem biurze sprawują kobiety. Owóż te panie inspektorki długie i szczegółowe opisują smutne stosunki panujące w pralniach, znajdujących się w bardzo wielkiej liczbie w jednej z zachodnich dzielnic Londynu, a mianowicie w Kensington. To, co te panie opowiadają o wyzysku robotnic w pralniach, o czasie pracy, a śmiesznie małych zarobkach biednych praczek, o zastawionych na ubogie dziewczęta pokusach i niebezpieczeństwach moralnych, niezawodnie przekonało niejednego optymistę, iż Anglia bynajmniej nie jest krajem, w którymby wszystko tak było urządzone i uporządkowane, jak się należy.

Bajeczne powodzenie ma tutaj powieść pisarza amerykańskiego, Sinclair'a, pod tytułem „The Jungle" („Zarośla"), w której autor odsłonił ohydne machinacye trustu rzeźników amerykańskich. Jakkolwiek utwór ten ma przedewszystkiem miejscowe stosunki na oku, to przecież posiada ogromne znaczenie i dla społeczeństw europejskich. Zrozumiano to w Anglii i coraz to nowe edycye tej powieści sypią się jedne za drugiemi i są w lot rozchwytywane. W klubach, w salonach, na zebraniach towarzyskich i literackich, na posiedzeniach Towarzystw ekonomicznych powieść „The Jungle" góruje tu nad wszystkimi innymi wypadkami społecznego życia.

Bohaterami powieści, a raczej męczennikami i ofiarami są Litwini! Autor wystudyował z sumiennością, której ślady są widoczne w tysiącznych szczegółach, rodzinę przybyłą z Litwy do Chicago za zarobkiem, pracującą w olbrzymim zakładzie rzeźni i konserw mięsnych, i przechodzącą w tem piekle przez wszystkie męczarnie, na jakie proletaryat robotniczy na obcej ziemi, zaprzęgany w jarzmo bezlitośnej machiny przedsiębiorcy, jest zbyt często wystawiony.

Powieść p. Sinclair'a ma dwoisty interes: ekonomiczny i dramatyczny. Chociaż ten ostatni jest naprężony i potężny, zwrócono nań mniej uwagi, niż należało, dlatego, że odyssea Jurgisa, Maryi, Ony, ciotki Elżbiety i całego tego gniazda litewskiego, od starego dziadka, aż do niemowląt, uważaną być może przez przeciętnych czytelników za fikcyę, za utwór imaginacyi autora, potrzebującego rozdmuchać tezę socyalną. Nie dotyka to angielskiego czytelnika bezpośrednio, tak, jak nie dotknęło amerykańskiego. Ale inaczej się ma z ekonomiczną stroną problematu. Wszyscy żywią się kiełbasami, szynkami, konserwami mięsnemi, fabrykowanemi w rzeźniach w Chicago. Jeżeli los robotnika, jego stan moralny i fizyczny może zostawiony być na stronie, jeżeli współczucie dla nich wywołuje protesty tylko sentymentalnych jednostek, to natomiast ogół publiczności czuje się dotkniętym osobiście w swem zdrowiu i życiu, gdy ma postawiony przed sobą ohydny wizerunek brudu, nieczystości, fałszerstw, wśród których produkują się te artykuły spożywcze. Dla oszczędzenia kosztów wytwórczości, dla szybszego zbogacenia milionerów-właścicieli tych rzeźni, zatruwany jest produkt, który spożywają dziesiątki milionów ludzi we wszystkich krajach świata.

To odkrycie poruszyło świat tutejszy, dbały o sanitarne warunki życia. Jest nadzieja, chociaż słaba, że pod naciskiem opinii publicznej, rząd amerykański, jakie są wymuszone przez rząd, w przedsiębiorstwach zaprowadzi ... tamtejszych urządzeń wytwórczości, ustaną, albo przynajmniej się zmniejszą. Skandal tego odkrycia wywołał wielkie straty finansowe dla fabrykantów. Odczucia zasłużonej kary są poważne, przerażeni tem fabrykanci wprowadzili ulepszenia hygieniczne, przedsięwzięto środki ostrożności, których systematycznie dotąd zaniedbywano dla milszego grosza. Będzie to kosztowało miliony dolarów rocznie monopolistycznemu trustowi („Beeftrust"), ale dadzą sobie radę i powetują swe straty; można to z góry przepowiedzieć. Potężna w nim jest w senacie amerykańskim partya ta potrafi przeszkodzić stanowisku protekcyi, wiadomo, bez kontroli. ... na te błogosławione czasy, gdy robotnik z Polski i Litwy, biedne i nieświadome w ich ręku narzędzie, będzie znosił produkować te zatrute wyroby nigdzie kosztem swego własnego zdrowia i bytu. Ale de minimis non curat praetor! O maluczkich nikt nie dba.

Jak powiedzieliśmy wyżej, ten ekonomiczny problem należy do działu uczonych towarzystw i do osób prawodawczych. Za takiej zdolnym pomocnik jedynie o utworze powieściowym, którego dramatis personae — jak już wspominaliśmy — są nasi biedni rodacy — Litwini. Nie można czytać go bez głębokiego wzruszenia. Tryska z niego życiowa prawda. Centralna postać, chłop litewski, Jurgis, silny, jak żubr rodzinnych lasów, godzi się z łatwością pracą w tych rzeźniach, który czyni na znośną jego mało kulturalna naturę. Żeni się z litewską dziewczyną Oną, i zaczynają byt familijny od zabrnięcia w długi, mając na okół siebie do pozyskania całą „drużynę swoich". Życie staje się coraz cięższe i wszyscy członkowie rodziny zmuszeni są wstępować do fabryki, a z jakiemi następstwami, przewidzieć nie trudno. Najprzód stary dziad, suchotnik, ginie straszną śmiercią. Drobne dzieci, chociaż nie mają lat przepisanych dla zarobkowania, ze sfałszowanemi świadectwami wciągnięte są do pracy, aby swemi szelągami podtrzymać ognisko domowe. Zaledwie słabowita Ona, po połogu, powraca do fabryki, jest na wszystkie sposoby wyzyskiwana. Jurgis, po ciężkiem okaleczeniu, co go powaliło przez długie miesiące na łoże choroby, może już zarabiać mniej, w podrzędniejszej gałęzi przedsiębiorstwa. Ona staje się ofiarą nadzorcy, a Jurgis szuka pomsty, dostaje się do więzienia. Gdy po przejściu przez te piekło nadużyć i przekupstwa, dostaje się na wolność, znajduje swoje ognisko domowe kompletnie zniszczone: jedno nieszczęście przychodzi po drugiem.

Dalszy ciąg tej strasznej pielgrzymki ma większą jeszcze grozę. Przez stosunki zawarte w więzieniu, Jurgis wchodzi w środowisko magistrackiej i politycznej działalności w Chicago; prowadzeni przez autora badać możemy *in anima vili* całą zgniliznę tamecznego publicznego życia, przekupstwo policyi, administracyi i sądownictwa. Frymarka interesem publicznym, cyniczna przedajność, stanowią tło powieści, na którem obraca się dalej nasz litwin. Wzbija się na wyższe stanowisko fabrycznego nadzorcy, jest na drodze do zamożności, gdy po raz drugi jego dawny antagonista podstawia mu nogę i zaprowadza do więzienia. Gdy z niego powtórnie wychodzi, jest złamanym na ciele i na duchu.

Szczerze życzyćby sobie należało, ażeby powieść „*The Jungle*" spolszczoną została. Będzie to wyborny środek do odwrócenia prądu emigracyjnego naszych warstw ludowych i robotniczych do tego rzekomego Eldoradu zamorskiego. Gorzkiemi są wody oceanu, co nas od niego dzielą, ale bardziej gorzkiemi jeszcze są losy tych biedaków, co po tamtej stronie jego wylądują!

Jak donosi nowojorska *Trybuna* p. Sinclair, przybrawszy jakieś zmyślone nazwisko wstąpił teraz jako robotnik do pewnej wielkiej fabryki stali i uzupełnia materyał do nowej powieści, która będzie znowu wymierzona przeciw trustowi fabrykantów stali. Powieść ta będzie miała tytuł „*The Tangle*" (Zamęt).

Rada państwa.

Wiedeń. Izba panów odbyła wczoraj posiedzenie. Ks. Windischgraetz, zagaiwszy obrady, poświęcił wspomnienie zmarłemu poecie Saarowi, który był członkiem Izby panów. Sprawozdanie deputacyi kwotowej przyjęto bez dyskusyi do wiadomości i po dłuższym referacie hr. Merveldta przyjęto traktat handlowy ze Szwajcaryą. Uchwaloną przez Izbę posłów ustawę przemysłową uchwalono na wniosek hr. Thuna przekazać komisyi, złożonej z 15 członków. Następnie Izba panów przyjęła ustawę, przyznająca bezpieczeństwo pupilarne galicyjskiej pożyczce krajowej, a w końcu ustawę o ubezpieczeniu urzędników prywatnych przekazała specyalnej komisyi. Na tem obrady zakończono.

Wiedeń. Wczoraj pod przewodnictwem p. Heilingera była u prezydenta Izby panów ks. Windischgraetza masowa deputacya krawców i szewców, złożona z reprezentantów Towarzystw krawieckich i szewskich z Wiednia i z prowincyi z prośbą, aby Izba panów § 38 *a* noweli przemysłowej przyjęła w brzmieniu uchwalonem przez Izbę posłów. Ks. Windischgraetz odpowiedział, że za uchwały Izby panów nie może objąć żadnej gwarancyi. (Paragraf 38 *a* noweli przemysłowej zakazuje właścicielom magazynów gotowych ubrań i obuwia brać miarę i robić poprawki. *Przyp. Red.*)

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Telegram prezydenta gabinetu Stołypina, wysłany do generał-gubernatorów, gubernatorów, naczelników miast i namiestnika na Kaukazie, brzmi: Odpowiednio do otrzymanych od cara wskazówek, celem jednolitego postępowania władz, donoszę, że rząd z całą energią, bez wszelkiego wahania się, starać się będzie o przywrócenie porządku i spokoju bez porzucenia drogi właściwej. Rozruchy muszą być stłumione, zamachy i ruchy rewolucyjne unicestwione. Zarządzenia powinny być ściśle rozważone. Chodzi o walkę przeciw wrogom społeczeństwa, a nie przeciw społeczeństwu; zarządzenia więc wszelkie muszą być najzupełniej legalne, bo nielegalne zamiast uspokajać, drażnią tylko ludność. Zamiary carskie są niewzruszone i rząd ma wolę przyczynić się do tego, aby stare, nieodpowiednie swemu celowi ustawy, zostały w drodze legalnej zniesione lub zmienione. Stary rząd musi być odrodzony, ale porządek musi być utrzymany. Masz pan czuwać nad porządkiem, bo odpowiedzialność spadnie na pana, a energiczne zarządzenia rządu, dążące do spokoju, poprze lepsza część społeczeństwa.

Petersburg. Wczoraj panował tu zupełny spokój. Prezydent gabinetu Stołypin wydał jak najostrzejsze zarządzenia celem zapobieżenia pogromom. W fabrykach, gdzie wśród robotników daje się odczuwać wrzenie, poczyniono odpowiednie zarządzenia. Na kolejach prowadzoną jest energiczna propaganda antistrejkowa.

Oprócz *Now. Wremienia*, *Rossyi* i *Pet. Wiedomosti*, wszystkie dzienniki polityczne zostały wczoraj skonfiskowane.

Petersburg. Wczoraj popołudniu przybyło tu z Wyborga 150 byłych członków dumy. Ludność witała ich owacyjnie. Dworzec finlandzki obsadzony był silnie przez żandarmeryę. Deputowani bez wypadku pojechali do swych pomieszkań.

Vigo (w Hisspanii). Zbuntowani marynarze z krążownika rosyjskiego „Terek" wysiedli tu na ląd i zostaną przez konsula rosyjskiego odesłani do Rosyi.

Petersburg. W dzielnicy robotniczej dał się we wtorek zauważyć dość ożywiony ruch, wskutek czego wysłano tam natychmiast wojsko. Obecnie zebranych jest w Petersburgu 22.000 wojska. Dworców kolejowych strzegą silne oddziały wojska.

KRONIKA.

Lwów, 25 lipca.

P. Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał wczoraj do Brzeska, celem zwiedzenia miasta odbudowanego po pożarze, przy pomocy subwencyi państwowej, a wieczorem udał się stamtąd na kilka dni do Wiednia w sprawach urzędowych.

Zwiedzenie okolic dotkniętych powodzią. Z Przeworska piszą: W sobotę, 21 b. m. przybył tu p. Namiestnik Andrzej hr. Potocki, aby naocznie przekonać się o rozmiarach szkód, zrządzonych w powiecie przez dwukrotną tegoroczną powódź. P. Namiestnik udał się w towarzystwie starosty p. Pietruskiego w północną okolicę powiatu, która najdotkliwiej ucierpiała skutkiem wylewów. Ogrom klęski illustruje olbrzymia liczba szkód, która według dotychczasowych niekompletnych jeszcze obliczeń dosięga pięciu milionów koron w tym jednym tylko powiecie. P. Namiestnik zatrzymywał się po drodze, zwiedzał poszczególne zniszczone przez powódź gospodarstwa włościańskie i odbierał osobiście od naczelników gmin szczegółowe relacye o przebiegu katastrofy i poniesionych stratach. W nocy powrócił p. Namiestnik do Lwowa.

Przepełnienie w gimnazyach. Ze Stanisławowa piszą: Przepełnienie w tutejszem polskiem gimnazyum zaczyna przybierać zastraszające rozmiary. Na przyszły rok szkolny przyjęto już do pierwszej klasy 270 uczniów na podstawie złożonego egzaminu wstępnego, a gdy do tego dodamy około 50 repetentów, otrzymamy liczbę 320 uczniów, z których w normalnych warunkach już mogłoby być osobne ośmioklasowe gimnazyum, a u nas to wszystko cisnąć się będzie w paralelkach. A co zrobić z tymi, którzy po wakacyach zgłoszą się do egzaminu wstępnego? — jeśli się przyjmie choć kilkudziesięciu, to nawet przy ośmiu oddziałach pierwszej klasy będzie przepełnienie.

Pani Irena Solska, bawiąca obecnie w Krynicy, zachorowała tam na zapalenie płuc.

Sieroty żydowskie, ofiary pogromów w Białymstoku i Kiszyniowie przyjadą dziś do Lwowa, a po przenocowaniu (w szkole im. Bernsteina) wyruszą jutro do Francyi, gdzie mają znaleźć przytułek.

Przykra wiadomość. Dzienniki zagraniczne, należące do gorszych, a więc do tych, które bardzo często kłamią, otrzymały telegraficzną z Petersburga wiadomość, że także posłowie polscy, należący do dumy byli w Wyborgu i podpisali tę odezwę do narodu, wzywającą do niepłacenia podatków i przez to samo już będącą aktem rewolucyjnym. Miejmy jednak nadzieję, że wiadomość ta nie sprawdzi się, i że jest ona tak samo bajką, jak i inna w tych dziennikach wiadomość, mianowicie, że ci posłowie, którzy nie byli w Wyborgu, lecz z rozmaitych powodów wyjechali byli przedtem z Petersburga, przysyłają teraz telegraficznie swój akces do owej odezwy. Przecież takie wezwanie do niepłacenia podatków, pachnie zesłaniem na Sybir. To też bardzo wątpimy, żeby dużo się znalazło ludzi, chcących popełnić takie nielegalne czyny, za które zupełnie legalnie mógłby rząd rosyjski bardzo surową wymierzyć karę. Więc też o wiele prawdopodobniejszemi wydają się nam petersburskie depesze pism paryskich, donoszące, że wśród kadetów i członków partyi „truda" (czyli socyalistów) panuje obawa, że lada dzień wytoczone im zostaną procesy za ich rewolucyjne czyny, popełnione po rozwiązaniu dumy, a więc wtedy, gdy już nie byli nietykalnymi. Podobno Petrunkiewicz, kiedy wracał z Wyborga do Petersburga, to był przekonany, że go zaraz zaaresztują na dworcu, jednakże Stołypin, teraźniejszy szef rządu rosyjskiego, bardzo rozumnie dotąd robi, że wcale nie prześladuje posłów za odezwę podpisaną i wydaną z Wyborga, albowiem: po pierwsze odezwa ta jest w Rosyi zupełnie nieznaną (zna ją tylko Finlandya i Europa), a jako nieznana nie mogła szkodzić rządowi. A powtóre dlatego, że to aresztowanie posłów po rozwiązaniu dumy wyglądałoby jako brzydkie wywieranie zemsty za to, co mówili o rządzie podczas obrad dumy. Zresztą informacye jakie otrzymano w Europie o Stołypinie, brzmią bardzo dodatnio. Podobno na dworze w Kopenhadze oddawna już dziwiono się temu, że car nie chce mu powierzyć naczelnego kierownictwa. Jest to — jak tam utrzymują — człowiek bardzo energiczny, pracowity i o sposobie myślenia bardzo logicznym i jasnym. Przytem, co jest w Rosyi niesłychaną rzadkością, nie jest podobno ani pijakiem, ani złodziejem.

A skoro już mówiliśmy o niedorzecznych pogłoskach, fabrykowanych na conto Rosyi, to nie zawadzi jeszcze zanotować naiwnej bajki, któregoś z bardzo niemądrych pism berlińskich. Oto donosi ono, że carowa-wdowa kupiła pod Kopenhagą willę z ogródkiem, żeby w razie, jeżeli rewolucyoniści wypędzą carską rodzinę z Rosyi, miał car gdzie zamieszkać na stare lata.

Opusty w podatkach. Krajowa dyrekcya skarbu ogłasza, że ministeryum skarbu przyznało na podstawie ustawy z r. 1896 następujące opusty w podatkach bezpośrednich, przypadających do zapłacenia za rok bieżący: w podatku gruntowym opust 15% i w podatkach domowych opust w wysokości 12.5%.

Ogólna suma powszechnego podatku zarobkowego została zniżona na rok 1906, podobnie jak za rok poprzedni, o 25% i wynosi kwotę 36,600.926 K. 76 h.

Podatek zarobkowy od przedsiębiorstw obowiązanych do publicznego ogłaszania bilansów ma być wymierzony tak jak w roku ubiegłym w wysokości 10% czystego zysku.

Odpoczynek niedzielny w trafikach. Ministerstwo skarbu zarządziło, że sprzedaż w trafikach w niedzielę ma się odbywać tylko do południa, po południu zaś wszystkie trafiki mają być zamknięte.

Szczątki dawnych murów. Przy budowie kanału na pl. Maryackim natrafiono w głębokości 4 metrów, od ul. Teatralnej na szczątki dawnych lwowskich murów fortyfikacyjnych, szerokości około 5 metrów. Kamienna bryła, składająca się z drobniejszych kamieni, ankrowana była żelazem. Według orzeczenia archiwaryusza miejsk. dr. Czołowskiego, były to fundamenty muru t. zw. „wysokiego", od wnętrza miasta i „niskiego" na zewnątrz. Owe mury zamykały w czworobok śródmieście, a sięgały założeniem czasów Kazimierza Wielkiego.

Polszczenie się Litwy. Jakiś korespondent *Nowoje Wremia* z powiatu mińskiego, donosi z wielkiem ubolewaniem, że ludność tamtejsza w sposób gwałtowny zaczyna się polszczyć. „Dzieją się tu prawdziwe cuda — pisze on. — Jeszcze do kwietnia r. z. zakątek ten, z wyjątkiem drobnej szlachty (po części tylko polskiej), składał się z ludności wyłącznie prawosławnej, mówiącej jedynie po rosyjsku, nie wiedzącej, co to są jakieś antagonizmy religijne. Obecnie nietylko *cała* szlachta, ale wszyscy zamożniejsi włościanie śpieszą w objęcia katolicyzmu i mówią jakimś niby polskim przekręconym językiem. Przyczyną tego jest ukaz tolerancyjny i — drobna szlachta. Jest jej ogromna ilość, a ponieważ nie wszystka jest wylegitymowana, przeto ci, co za szlachtę się uważają, chcąc za nią uchodzić w oczach ogółu, sądzą, że przedewszystkiem muszą być katolikami".

Polskie Towarzystwo gorzelnicze odbyło doroczne zgromadzenie we Lwowie w dniach 21 i 22 b. m. przy licznym udziale członków i gości, przybyłych z całego kraju. Zgromadzenie wybrało na okres trzyletni nowy zarząd Towarzystwa, a to: prezesem obwołano jednogłośnie p. Tadeusza Chrząszcza, dyrektora krajowej szkoły gorzelniczej w Dublanach, zastępcą prezesa wybrano p. Bolesława Jaworskiego, kierownika w Poturzycy, skarbnikiem p. Feliksa Gierasińskiego, redaktora „Gorzelnika", członkami zarządu pp. Nejtека Józefa i Nussbauma Izydora, zaś zastępcami ich pp. Stanczykiewicza Jana i Latawca Franciszka, kierowników gorzelń, sekretarzem zarządu zamianowano p. Sokołowskiego Jana, asystenta kraj. szkoły gorzelniczej w Dublanach. Zgromadzenie uchwaliło projekt p. Chrząszcza reformy Towarzystwa i zmiany statutu, a nadto założenie biura informacyjnego w wyszukiwaniu posad przy szkole gorzelniczej w Dublanach. Nowy prezes Towarzystwa zamierza objąć z nowym rokiem redakcyę zawodowego organu Towarzystwa gorzelniczego.

Buffalo Bill, który w sobotę daje we Lwowie pierwsze przedstawienie, nie jest tylko zwykłem przedsiębiorstwem cyrkowem, dającem przedstawienia dla rozrywki publiczności, ale ma on też pewne pouczające znaczenie, a to dlatego, że liczne znajdujące się w zastępach *Buffalo Billa* przeważnie egzotyczne narodowości prezentują w widowiskach to, co mają najcharakterystyczniejszego. A ów „Wild West" jest bardzo urozmaiconą mieszaniną tych narodowości; jest to z około 400 ludzi złożone wojsko, w którego szeregach są: Indyanie, Cowboyowie, Kozacy, Japończycy, amerykańska artylerya i kawalerya, Kubańczycy, Arabowie, Meksykanie i południowo amerykańscy Gauczowie, a także kompania dziewcząt z zachodniej Ameryki, doskonale jeżdżących konno i strzelających. Są to wszystko pierwszorzędni, pełni temperamentu jeźdźcy; a konie mają tych ras, które są używane w ich ojczyźnie. Wszyscy występują w kostiumach oryginalnych, zupełnie wiernych etnograficznie, a o ile przedstawiają zdarzenia z czasów minionych, to w kostyumach wiernie historycznych. Dowodzi nimi pułkownik Cody, który wsławił się jako pułkownik wojsk amerykańskich w wielu bitwach z południowo-amerykańskiemi plemionami, i znany jest w Ameryce pod pseudonimem Buffalo Bill. Ta cała interesująca mięszanina przesuwa się przed oczami widza w około trzech godzinach, jak w kalejdoskopie. Jest to bezwarunkowo bardzo interesujące widzieć tych ludzi w ruchu na koniach, wykonujących

ISOLA DI MEZZO.

(Wrażenia z kroackiej Riviery).

Kto się przesyci pobytem w gęsto zaludnionych zdrojowiskach, mieszkaniem w pompatycznych hotelach, obsługą przez usłużnych ale chciwych kelnerów i całą niewygodą tego rodzaju życia, ten niech ucieka na sympatyczne wybrzeże Adryatyku, wysłane złocistym piaskiem i ocienione piniami, bluszczem i jałowcem. A gdy kto przed zgiełkiem świata i tu jeszcze nie czuje się bezpiecznym, niech siada do łodzi i odpłynie kilkaset metrów od brzegu, a natrafi na wysepkę, na której znajdzie prawdziwy spokój. To Isola di Mezzo.

Tam tylko słońca złociste, piekące promienie zaglądają i kąpią się w lazurowych falach wody kołysanej przez lekki powiew wiatru. Kilka domów rybackich ożywia ten zakątek i czyni go dostępnym dla gościa — dosyć rzadkiego. Rzadkiego, bo tylko ten tam idzie, co się chce wsłuchiwać w szum fal nadbrzeżnych, w szmer gałęzi piniowych i tajemniczą mowę powiewu wietrzyka.

Isola di Mezzo leży na pobrzeżu dalmatyńskiem w pobliżu miasta Raguzy. Dwa razy przebywałem na tej zacisznej wysepce z całą moją rodziną. Mieszkałem w stojącym nad brzegiem domku, którego okna ozdobione są herbami dawno wygasłej familii Giorgi. Kamienie, w których te rzeźby były kute, rozpadają się w gruzy i za kilkadziesiąt lat nie będzie z nich śladu. Nikt nie troszczy się o to, by te rzeźby odrestaurować, nikt na nie nie zwraca uwagi, chyba gość, taki jak ja, co się każdemu gzymsowi przypatruje i pyta o jego historyę.

Krajobraz jest homeryczny: na różowo-brunatnem podłożu wznoszą się sine chaty, ich szczyty zaś wieńczą się zielenią wawrzynu lub drzewa oliwnego. Żadna ręka ludzka ich tam nie dotyka, więc też gałęzie ich w swobodnych liniach roztaczają dziewiczą piękność. Upatrzyłem sobie jedną taką górkę i marzę o tem, by na jej szczycie wybudować sobie kiedyś własny domek — kącik marzeń i wspomnień.

Z zapałem wspinam się po tych urwiskach, a nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo, bo na Isola di Mezzo nie ma tych jadowitych wężów, jakie napotyka się zresztą na całem pobrzeżu dalmatyńskiem, a zwłaszcza na pięknej wysepce Meleda. Tu spokojnie można usiąść gdziekolwiekbądź bez narażenia się na niebezpieczeństwo. Ze szczytu skały odsłania się wspaniały widok na zatokę. Błyszczą się w dali wieżyce kościołów Raguzy, a w pobliżu rysuje się dość stara Bazylika, pełna obrazów starych włoskich mistrzów, między innymi Palme Vecchio i Pordenone. Obok niej są ruiny starej dzwonnicy, bardzo malownicze. Klimat musi być zdrowy; w czasie mego pobytu nigdy tam nie usłyszałem dzwonka pogrzebowego, a po twarzach tubylców widać, że im wcale nie pilno umierać. Niegdyś kwitnęło na tej wysepce miasto liczące 12.000 mieszkańców, trudniących się głównie złotnictwem; dziś tylko jedna uliczka „Calle degli orefici" (ulica złotników) wznosi się jeszcze pod górę na świadectwo minionych czasów. Miasto rozpadło się w gruzy wskutek trzęsienia ziemi w XVII wieku, grzebiąc ludzi i dobytek. Pod gruzami zaś skryła się na wieki tajemnica owych złotników, do dziś dnia nie odkryta: sztuka zabarwiania emaliu na różowo. Z powodu, że sekret tej emalii zaginął, nigdy już więcej nie podniosło się to miasto od owego trzęsienia ziemi i teraz jest tam tylko wioska, licząca zaledwie 200 dusz, może najmniejsza w naszej monarchii. Są to po największej części kobiety i dziewczęta, których mężowie i ojcowie albo wywędrowali do Ameryki, by po tamtej stronie oceanu szukać szczęścia dla siebie i rodziny, albo też zaciągnęli się do służby na okrętach i jako żeglarze wędrują wzdłuż i wszerz morza Adryatyckiego.

Na pochyłościach wzgórz udaje się wyborne wino, idące często do Francyi, a tam zaopatrzone w markę „Bordeaux", uchodzi za prawdziwy francuski specyał. W cieniu drzew oliwnych zielenią się pastwiska dla owiec; największa trzoda jest własnością majoratu barona Mayneri z Piemontu, który przez małżeństwo z ostatnią hrabianką Giorgi otrzymał w posagu tę posiadłość; druga wielka trzoda należy do miejscowego proboszcza, reszta zaś, to dobytek ubogich mieszkańców gminy. Obok wina najważniejszym produktem tej wysepki jest oliwa. Ani jedno, ani drugie nie wyżywiłoby nikogo, gdyby nie morze, ta prawdziwa „alma mater" mieszkańców pobrzeża. Dlatego też całe życie koncentruje się w zatoce tak płytkiej, że tylko statki mniejszych rozmiarów mogą do niej wjeżdżać. Nawet małe parowce pobrzeżne, wiozące pocztę i mniejsze ładunki do nadbrzeżnych miejscowości, nie mogą wjechać do przystani i oddają pocztę łodziom parowym. Ta okoliczność stała się zapewne powodem małej frekwentacyi tych okolic ze strony letników.

Oprócz czasu robót wiosennych i winobrania, jest cała wyspa jakby wymarłą. Gdzieniegdzie opustoszały dom lub stajnia na owce. Godzinami można przechadzać się w najrozmaitszych kierunkach, nie napotykając innego żywego stworzenia jak brzęczące pszczoły, barwne motylki, albo uciekające zaskrońce. Odpoczynek w cieniu szumiącego lasku piniowego po przechadzce na skwarnych pastwiskach, skalistych pagórkach lub na piaszczystem wybrzeżu, jest uroczy. Trudno opisać błogość tego uczucia, jakie się wtedy doznaje, zwłaszcza pod wieczór.

Słońca purpurowa tarcza zniża się ku powierzchni wód i ściele złocistą smugę światła na ciemno-błękitnych falach. Szmer morza, szum lasu i brzęk pszczół, upajają ucho milej, aniżeli dźwięki jakiej lichej orkiestry. W oczy nie zadmie ci wiatr kurzem, a do uszu nie dojdzie gwar i krzykliwe śmiechy. Zamiast zapachu paryskich i londyńskich perfum czujesz eteryczną woń żywicy piniowej, jałowca i polnych kwiatków. Na szczycie najwyższego wzgórza samotnie stoją ruiny warowni „Fort Spagnol", odbijające purpurę ostatnich promieni słonecznych. Tam było niegdyś siedlisko władzy nad tą wysepką; zbudował tę warownię jenerał Marmont, gdy na czele Francuzów zajął całe to wybrzeże pod panowanie Francyi.

Czy oprócz tych gruzów żadne inne ślady nie pozostały tutaj po Francuzach? Patrzę właśnie na przechodzące w niewielkiej odległości Dalmatynki. Postacie smukłe, twarze znamionują rysy słowiańskie, kibić wiotka i elastyczna, a rączki i nóżki tak małe, że nie powstydziłaby się ich żadna Paryżanka. Ej! — myślę sobie — czy też podczas zakładania fortów i koszar nie zabłądziły kropelki krwi francuskiej w żyły tych uroczych, namiętnych, a tak bardzo, a bardzo osamotnionych Dalmatynek?! Trzebaby śledzić tajemnice ich serc w dwa lub trzy pokolenia wstecz, a możeby wyszła na jaw niejedna przygoda miłosna, pełna burzliwych przejść z rozkoszy w ból i tęsknotę...

Zmrok zapada. Sina mgła wynurza się z błękitu wód i zasłania widok Raguzy. Znikają w ciemnościach rybackie łodzie; ludność do snu się układa. Tajemnicza cisza zalega przystań. Jeden tylko parowy statek pocztowy, oświetlony słabym blaskiem lamp, kołysze się na falach i rakietą wysyła do mnie pozdrowienie od znanego mi kapitana. Coraz dalej, coraz dalej błyszczą światełka parowca i giną w kierunku wielkiej latarni morskiej, oświetlającej przystań Raguzy. Przypominam sobie opowieść o tej latarni. Zbudowano ją na niebezpiecznej rafie skalistej, która niejedną łódź rybacką pogrążyła na dno. Niejedna niewiasta, patrząc na nią, wspomina sobie śmierć ojca, wuja lub dziadka, najsmutniejszą zaś ze wszystkich przygód, wiążących się ze wspomnieniem o tej rafie, jest historya o mnichu z Raguzy i rybaczce z wyspy Mezzo.

Przed laty, był sobie w Raguzie rycerz młody i przystojny, a na wyspie żyła dziewica cudnej urody. Mimo, iż on był rycerzem, a ona rybaczką, łączyła ich gorąca miłość. Nikt nie wie, gdzie się poznali. Wskutek różnicy społecznych pozycyi, nie mogli się pobrać, ani też jawnie obcować ze sobą, więc widywali się ze sobą, gdy noc ciemnym płaszczem osłoniła przystań. Tyle było ludziom wiadome, bo nieraz widziano, jak o szarej godzinie dziewczyna wsiadała do łodzi i kryjąc się w ciemnościach, pruła fale w kierunku przystani. Lecz Pan Bóg skazał ją za grzech: pewnego rana rybacy spostrzegli łódź rozbitą na rafie, a w bliskości pływały na wodzie zwłoki dziewczyny... Nikt nie wie, co się stało owej nocy, chyba ten milion dyamentowych gwiazdek, świecących na firmamencie, lub ten wietrzyk, który co wieczora niósł westchnienia dziewczyny do ucha kochanka... Zrozpaczony rycerz wstąpił do klasztoru i został mnichem.

karkołomne przedsięwzięcia, o których się tyle naczytało w opisach podróży. I tak naprzykład Indyanie napadają na wozy pocztowe i staczają bitwę z konwojem tych wozów. Amerykańscy Cowboyowie podjeżdżają dzikie konie, łapią je na pętlice i dosiadają. A owe konie nie są tresowane. Bronią się i starają jeźdzca zrzucić, wydzierają się i kąsają. Taka walka człowieka z koniem jest widowiskiem bardzo interesującem. Mexykańczycy walczą podstępem za pomocą lassa. Arabscy beduini na swoich wspaniałych, pełnych temperamentu koniach pokazują niezrównaną sztukę jeżdżenia na koniu. Japończycy celują w rzeczach wymagających zręczności i fizycznej siły; wykonują oni sztuki atletyczne. Gauczowie i Mexykańczycy z konia polują na dzikie woły. Kaukazcy kozacy produkują swoją sztukę jeżdżenia konno bez strzemion; z nimi współzawodniczy amerykańska kawalerya, która łączy w jeździe konnej zręczność kozaka z temperamentem ludzi wychowanych na bujnych stepach południowej Ameryki wśród niebezpieczeństw i życia pełnego przygód. W końcu artylerya amerykańska przeprowadza przed oczami widza bitwę artyleryjską z przed około czterdziestu laty. Całość widowiska, oprócz pouczającego charakteru, ma dziwny urok egzotyczności, barwności, odwagi i temperamentu licznych jeźdźców i dzielnych ich koni.

Arena cyrku jest pod gołem niebem. Wszystkie siedzenia i miejsca do stania okryte są nieprzemakalnym dachem. Podczas wieczornych przedstawień oświetlają olbrzymią arenę trzy wielkie reflektory elektryczne. W dzień pogodny w świetle słońca całe widowisko jest nadzwyczaj barwne. W dzień słotny staje się ono napinającem nerwy, gdyż śmiałe ewolucye jeźdźców wykonywane na oślizgłej od deszczu ziemi są nad wyraz karkołomne. O wielkości taboru *Buffalo Billa* daje pojęcie to, iż ma on własne trzy pociągi kolejowe złożone z 49 wielkich amerykańskich wagonów. Pięćdziesiąty wagon nie jeździ z tymi pociągami, lecz przyjeżdża przyczepiony do zwykłego pociągu kolejowego do miasta, w którym *Buffalo Bill* ma się produkować, na kilkanaście dni naprzód. Wagon ten wiezie stosy olbrzymich plakatów i afiszerów, mających oryginalne składane drabiny i szczotki do kleju na bambusowych laskach.

Wycieczka do Łańcuta. Z okazyi festynu nowozałożonej „Czytelni kolejowej“ w Łańcucie pod protektoratem Romanowej hr. Potockiej, który się odbędzie w niedzielę, dnia 5 sierpnia b. r., w ogrodzie około stacyi kolejowej, zezwolił Roman hr. Potocki na zwiedzenie swego zamku. Oprócz zamku zwiedzić można będzie także słynną w świecie stajnię i wozownię, w której mieści się około 80 różnych drogich powozów, sięgających najstarszych czasów, oranżeryę, jakich w całej Austryi jest zaledwie trzy, i wiele różnych starożytności. Na samym festynie będzie również wiele niespodzianek, jazda łódkami po stawie przy sztucznych ogniach i tańce przy orkiestrze wojskowej z Jarosławia. Aby dać możność i publiczności lwowskiej wzięcia udziału w zwiedzeniu tego zamku, który tylko w bardzo wyjątkowych razach można oglądać, zaprowadza komitet festynu łańcuckiego osobny nadzwyczajny pociąg spacerowy ze Lwowa do Łańcuta, który z dworca głównego lwowskiego wyjedzie w niedzielę, dnia 5 sierpnia, około godziny 8 rano. Odjazd z Łańcuta około godziny 9 wieczorem. Koszta jazdy tam i z powrotem, wstęp na festyn, na zamek, oraz podwody, które oczekiwać będą na gośći w Łańcucie, wynoszą razem około 5 koron. Bufet w miejscu we własnym zarządzie. Bilety jazdy spacerowym pociągiem do Łańcuta nabywać można w biurze sprzedaży biletów kolejowych p. Sokołowskiego, pasaż Hausmana. Bliższe szczegóły doniosą afisze, rozlepione po mieście w ostatnich kilku dniach przed wyjazdem. Bilety będą do nabycia tylko do soboty, dnia 4 sierpnia, do godziny 6 po południu. Przy samym pociągu można będzie nabyć bilety tylko w miarę miejsc będących do dyspozycyi.

O Stołypinie, nowym prezesie rosyjskiego gabinetu, nadchodzą następujące szczegóły: Podobnie jak obaj jego poprzednicy, przebył znaczną część swojej karyery w polskich prowincyach. Jako syn znanego obrońcy Sebastopola jenerała Stołypina, obecny prezes ministrów przeszedł bardzo prędko wszystkie szczeble urzędnicze. W roku 1888 został marszałkiem szlachty guberaii kawieńskiej, naturalnie z ramienia rządu, — posiada tam bowiem majątek, nabyty po konfiskacie w 1863 r. W roku 1902 został mianowany gubernatorem grodzieńskim, i na tem stanowisku okazał się dość sprawiedliwym dla ludności miejscowej. Z Grodna przeniesiono go już w roku następnym do Saratowa, gdzie zastał gubernię niezmiernie wzburzoną przez agitacyę zarówno rewolucyjną, jak reakcyjną. Zwłaszcza ta ostatnia była gwałtowna i nieprzebierająca w środkach. „Czarne sotnie“ zorganizowały właśnie wtedy napad na nauczycieli wiejskich, zebranych w mieście powiatowem Bałaszowie. Tłumy chuliganów otoczyły dom, w którym obradowali nauczyciele, i chciały ich wymordować, to zrobiły w Tomsku, w podobnym wypad z urzędnikami kolejowymi. Stołypin sam przyb. do Bałaszowa i nauczycieli ocalił. To mu zjednało opinię „liberalnego“...

Również podczas pogromu żydów i inteligencyi w Saratowie zachował się bardzo energicznie. Z Saratowa powołany został Stołypin do gabinetu, między innymi także dlatego, ponieważ uchodzi za znawcę kwestyi włościańskiej.

Objąwszy przewodnictwo w gabinecie, zatrzymał Stołypin tekę spraw wewnętrznych, tak, że w razie wybuchu jakichś rewolucyjnych awantur czy zamieszek, walkę z tym ruchem sam będzie prowadził. Owóż z okólnika, jaki wczoraj rozesłał do gubernatorów, widać, że nie ma zamiaru iść na wzór Plewego drogą krwawej represyi, lecz chce łagodnemi środkami i konstytucyjnemi rządami uspokoić opinię publiczną.

Powołanie oficerów rosyjskich. Z Karlsbadu nadeszła wiadomość, że przebywający tam oficerowie rosyjscy otrzymali telegraficznie rozkaz, aby stawili się w swoich pułkach.

Spór o most. Z Nowego Targu donoszą: Most na Białce, rzece pogranicznej pomiędzy Węgrami i Galicyą, zamknął w ostatnich dniach zarząd dóbr Zakopane, z powodu, że przyczółek mostu od strony naszego kraju zbudowany został bez pozwolenia obszaru dworskiego na gruncie, który ma być własnością Władysława hr. Zamoyskiego. Most ten zbudował przedsiębiorca węgierski, który ma budować most żelazny na rzece Białce, dla połączenia drogi Zakopane-Łysa Polana-Morskie Oko z gościńcem węgierskim, a to celem przewiezienia z Węgier materyału potrzebnego na most. Ponieważ o budowie tego mostu prowizorycznego nie zawiadomiono tutejszych władz i przedsiębiorca samowolnie go zbudował naruszając przez to własność gruntu hr. Zamoyskiego, dlatego zarząd dóbr od strony galicyjskiej ustawił na swoim gruncie baryerę, celem przeszkodzenia wozom przejazdu przez most, a zaporę ustawił tak, aby osoby pieszo idące mogły przejść około zapory. Po ustawieniu tej baryery zjawili się robotnicy z Węgier, przy asystencyi węgierskich żandarmów i zburzyli ustawioną zaporę. Wskutek tego ustawił obszar dworski ponowną zaporę i ustawił koło niej swoją straż, która przez dzień i noc jej dozoruje. Z obawy, aby nie powstał na spornem miejscu jakiś gwałt, na interwencyę księcia Kazimierza Lubomirskiego, który obecnie prowadzi zarząd majątku hr. Zamoyskiego, starostwo poleciło żandarmeryi dozorować ustawionej zapory. Równocześnie odniosło się starostwo do nadstolnictwa w Liptoszent p. Miklos o wydanie zarządzenia, by żandarmi węgierscy nie udzielali asystencyi robotnikom na terytoryum galicyjskiem. — Zarząd dóbr hr. Zamoyskiego jest zdania, że most zbudowany został z polecenia zarządu księcia Hohenlohego, aby woły łatwiej mogły się dostawać na terytoryum po stronie galicyjskiej, które jest sporne pomiędzy oboma zarządami, dlatego obszar dworski nie chce zezwolić na otwarcie przejazdu, twierdząc stanowczo, że grunt, na którym został zbudowany przyczółek mostu, jest własnością obszaru dworskiego.

Męska gotowa bielizna, a z nią wraz kołnierzyki i mankiety podrożeją niebawem dość znacznie. Wiedeński Związek fabrykantów gotowej bielizny wyjaśnia, iż podniesienie cen bielizny, kołnierzy i mankietów jest nieuniknione, a to z powodu bardzo wysokich obecnie cen bawełny, a zatem też wysokich cen szyfonów, szirtingów, perkali, nici i wszystkich dodatków, a także z powodu podrożenia robocizny, maszyn i siły motorycznej. Na podwyższenie cen wpłynął także kartel blicharń płótna, który podniósł robotnikom zarobki, a w ślad zatem ceny płótna.

Dotąd w Austryi gotowa męska bielizna była stosunkowo bardzo tania; znacznie tańsza jak w Niemczech, nieporównanie tańsza jak w Królestwie polskiem i w Rosyi. Wystarczy powiedzieć, iż dotąd jak wiadomo, płaciło się u nas za doskonały kołnierzyk w pierwszorzędnym sklepie 20—23 centów, a za parę mankietów 35 do 40 ct. najwyżej. Zaś w Niemczech kołnierzyk płaci się najtaniej pół marki, tj. 30 ct., zaś parę mankietów 80 fenigów do 1 mk., czyli 48—60 ct. W Warszawie marny kołnierzyk kosztuje 35 lub 40 kopiejek, czyli około korony, najlichsze mankiety para pół rubla. Obecnie jednak, zdaje się, ceny austryackie przybliżą się znacznie w swojej wysokości do cen niemieckich.

Temperatura dnia 23-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +14, we Lwowie +12, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +18, w Salcburgu +20, w Gracu + 18, w Pradze +20, w Tryeście +25, w Abbazyi +22, w Ragusie +25, w Budapeszcie +17, w Berlinie +19, w Hamburgu +18, w Monachium + 19, w Zurychu +18 w Genewie +21, w Lugano +23, w Anglii +17, w Paryżu +21, w Biarritz + 21, w Nizzy +24 w północnych Włoszech +28, we Florencyi +24, w Rzymie +22, w Neapolu +24, w Palermo + 24, w Madrycie +23, w Sztokholmie +17, w Petersburgu +13, w Wilnie +11, w Warszawie +13, w Moskwie + 13, w Kijowie +13, w Odessie +16, w Serajewie +17, w Belgradzie +17, w Bukareszcie +21, w Sofii +16, w Konstantynopolu + 22, w Atenach +26 (Temperatura według Celsiusza).

Wypogodziło się prawie wszędzie. Jedynie w Czechach, w Galicyi i w Niemczech padają lokalne deszcze.

Stan powietrza T. o g. 7 rano + 15 R w poł. + 18 R. w cieniu, + 28 na słońcu. Bar 763. Spada. Prześliczna pogoda.

Podróż poślubna.

— Czy pojedziemy w podróż poślubną, mój drogi?

— Naturalnie, przynajmniej na czas miodowych miesięcy chcę uciec przed dłużnikami.

Pielgrzymka do Ziemi Świętej. W pierwszych dniach września b. r. wybierze się większa pielgrzymka Rusinów galicyjskich pod przewodnictwem X. Metropolity A. Szeptyckiego do Jerozolimy, Betleem ect. Ponieważ do uczestnictwa w niej zgłosiło się kilku xięży łacińskich i kilkanaście osób świeckich polskich, postanowił komitet urządzający pielgrzymkę utworzyć specyalną piątą grupę dla *nie*-Rusinów. Ceny z całem utrzymaniem są następujące: I kl. 450 K., II kl. 400 K., III kl. 300 K. Zgłoszenia **tylko do 1go sierpnia**. Wszelkich informacyi udziela komitet pielgrzymki do Ziemi św.: Lwów, plac św. Jura l. 5. Pielgrzymka potrwa 8 tygodnie.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 lipca. Występy artystów dram. teatrów warsz. „W separatkach“ wodewil w 1 akcie z francuskiego. Ciuka Panna, wirtuozka na cymbałach. Damska gwardya huzarska. — 10 wspaniałych światowych nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

Literatura i sztuka.

Nowy wianuszek majowy z tajemnic życia Maryi przez arcybiskupa Szczęsnego Felińskiego na Jej cześć uwity. Wydanie pośmiertne. Lwów. Nakład Zgromadzenia Rodziny Maryi, 1906.

Podczas samotnych wycieczek w okolice Jarosławia, w czasie 20-letniego wygnania, największą rozrywkę sprawiało nieodżałowanej pamięci x. Szczęsnemu Felińskiemu, arcybiskupowi warszawskiemu, ubieranie swych gorących uczuć do Najświętszej Maryi Panny w poetycką szatę, o czem sam w swoim pamiętniku wspomina. Wszystko zaś to, co w tym czasie z tego kochającego a prostego serca na papier się przelało, przechowała bawiąca przy nim wraz z małżonkiem córka jego ukochanej siostry, pani Wiktorya z Wydżgów Pohoska. I oto z samych utworów na cześć Maryi powstał pokaźny tomik, obejmujący około 40 poematów. Są one wszystkie podniosłe i szlachetne, a przytem odznaczają się różnorodnością formy, zawsze odpowiednio do treści obranej. Jakże dobrze byłoby, żeby ten tomik jak najbardziej rozpowszechnił się; zwłaszcza byłaby to niezrównana lektura dla dorastających dziewcząt zarówno miejskich, jak wiejskich, a niektóre z tych utworów powinny być nawet wciągnięte do szkolnych książek szkół ludowych. Naprzykład taki wierszyk:

Rozmowa Zosi z matką.

Zosia.

Znowu wiosna, maj powrócił,
Skowroneczek znów zanucił
Swą rzewną piosenkę.
Gaje liściem, łąki kwiatem
Już przed całym wielbią światem
Najświętszą Panienkę.

Cóż my w naszej pięknej chatce
Przyniesiemy Bożej Matce
Jako dar miłości?
Ch ba piosnkę zanucimy,
Obraz w kwiaty ustroimy,
Na dowód radości.

Matka.

Dobrze, Zosiu, zbieraj kwiatki
Dla przeczystej Bożej Matki
I nuć jej piosenkę.
Lecz jest lepszy jeszcze sposób
Dla pobożnych do niej osób
Cześć Świętą Panienkę.

Nad różany kraśny wieniec
Wstydliwości twej rumieniec
Droższy dla Maryi;
Niewinności biała szata,
Co dziś serce twe oplata
Milsza od lilii.

Za fiołki — skromność stanie,
Miłość Boża — za śpiewanie,
A za lampę — wiara.
Tak ci radzi, Zosiu miła,
Byś Najświętszą Pannę czciła
Twoja matka stara.

Cały dochód z rozsprzedaży tego tomiku przeznaczony jest na Misye brazylijskie, przedsięwzięte przez Zgromadzenie Rodziny Maryi.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 24 lipca 1906 roku.) — Tendencya dzisiejszego targu była niezmieniona. Transakcyi niedokonano prawie żadnych z powodu braku dowozów. Ceny wszystkich artykułów niezmienione.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·75—9·10 kor., czerwoną od 8·60—8·95, żyto od 6·10—6·25, jęczmień od 7·30—7·70, owies od 7·50—8·00, groch zwykły od 8·75—9·75, groch „Victoria“ od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 8·00—9·00, bobik od 7·00—7·20, kukurudzę starą od 0·00—0·00, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·20, otręby pszenne od 5·00—5·10, otręby żytnie od 5·25—5·40, rzepak od 14·30—15·00. Wszystko za 50 kilogramów.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 23 lipca.

(Z.) Fatalne stosunki atmosferyczne, bezustanne deszcze i chłody, zaczynają już na prawdę trwożyć rolników. Na Węgrzech sprzęt pszenicy i żyta jest już prawie wszędzie skończony, zatem w tych dwóch gatunkach zboża nie może już tam nastać pogorszenie. Zresztą na Węgrzech była aura w ubiegłym tygodniu o wiele korzystniejsza dla robót w polu niż w Austryi, gdyż nie było tam nigdzie gwałtownych ulew, jakie miały miejsce w Austryi. Dlatego też i ostatnie wiadomości o prawdopodobnym rezultacie sprzętu pszenicy i żyta na Węgrzech brzmią pomyślnie i konstatują, że rzeczywisty zbiór pszenicy będzie znacznie wyższy od preliminowanego w urzędowem sprawozdaniu węgierskiego ministeryum rolnictwa.

Wedle przedsięwziętych do tej pory próbnych omłotów także jakość zebranej na Węgrzech pszenicy zdaje się być bardzo dobrą. Nie można zaś tego powiedzieć o jęczmieniu. Węgierskie ministeryum rolnictwa podnosi w swem sprawozdaniu, że jęczmienia browarnianego pierwszorzędnej jakości nie ma w tym roku wcale na Węgrzech. Być może, że twierdzenie to jest zanadto pessymistyczne, ale bądź co bądź skonstatować należy, że wszystkie próbki tegorocznego jęczmienia węgierskiego, jakie widać na targu, są lichej jakości.

Dla rozwoju owsa i kukurudzy dotychczasowa aura jest pomyślna.

W Austryi zbiór żyta jest prawie na ukończeniu, a rozpoczął się zbiór pszenicy. Pogoda jest bardzo pożądana, bo dalsze deszcze mogłyby znacznie pogorszyć jakość ziarna. Najbardziej może potrzebuje obecnie jęczmień stałej pogody. Stan jego w Czechach i na Morawie jest do tej pory dosyć pomyślny, gdyby jednak skutkiem deszczów pogorszyła się jego jakość, to byłoby to dla rolników bardzo dotkliwe, gdyż wobec nowych stosunków celnych, tylko piękne gatunki jęczmienia mają szanse eksportu do Niemiec.

Zawarto tu ostatnimi czasy kilka transakcyi w jęczmieniu, ale bardzo nieznacznych. Transakcye te zawarto na podstawie cen mniej więcej o koronę niższych od zeszłorocznych.

Na ostatnim targu sprzedano 8000 nowej pszenicy cisańskiej wagi 80 do 81 kilo po cenie 7·25 do 7·45.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 81 kilo) 8·30—8·80, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·90 do 8·40, za słowacką (76 do 81 kilo) 7·70 do 8·25, za dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 7·85 do 8·20.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·80 do 6·95, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·65—6·90, za austryackie (71 do 74 kilo) 6·75 do 6·95.

Jęczmień na paszę 6·50—6·85.

Za kukurudzę węgierską 6·60 do 6·80, Cinquantin 7·75—8·20.

Za owies węgierski średnie gatunki 10·05 do 10·25, prima 10·10—10·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Kraków. Pogrzeb ś. p. posła Jana Rottera odbył się wczoraj o godzinie 4 popołudniu z dworca kolei Północnej, przy licznym udziale publiczności. W pogrzebie wzięło udział wielu posłów do Rady państwa i Sejmu, cała Rada miejska *in corpore* z prezydyum na czele, reprezentacya m. Lwowa (radni: Biechoński, Dwernicki, Lilien i Śliwiński), reprezentanci władz, cechy ze sztandarami, Sokół, straże pożarne i t. d. Latarnie w ulicach, któremi przechodził kondukt, okryte były czarną krepą. Przed dworcem przy wynoszeniu trumny przemawiali: prezydent miasta dr. Leo, wiceprezydent Koła polskiego dr. Dulęba, prof. Ernest Bandrowski imieniem grona nauczycieli krakowskiej szkoły przemysłowej, adwokat dr. Frühling imieniem niezawisłych żydów, Biechoński imieniem reprezentacyi m. Lwowa. Kondukt żałobny prowadził x. Jarynkiewicz w asystencyi licznego duchowieństwa. Nad grobem przemawiali: dr. Petelenz imieniem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, dyr. Sołtysik imieniem Towarzystwa demokratycznego, radny St. Nowak, imieniem nauczycieli szkół ludowych i redaktor M. Konopiński, imieniem wydawnictwa *Nowej Reformy*.

Budapeszt. W Sejmie węgierskim podczas obrad nad budżetem ministerstwa honwedów, Bakonyi (stronnictwo niezawisłości) zaznaczył, że walka na polu wojskowem tylko chwilowo spoczywa, że musi się dojść do węgierskiej armii samoistnej. Minister honwedów jen. Jekelfaluszy oświadczył, że nie może w sprawach wojskowych nic mówić, gdyż przyjął na siebie zobowiązanie, aby tych spraw nie poruszać.

Budżet ministerstwa honwedów przyjęto.

Londyn. Międzyparlamentarna konferencya pokojowa uchwaliła wniosek Brianda, aby mocarstwa przed wydaniem wojny starały się załagodzić konflikt w drodze sądu rozjemczego.

Kraków. Wczoraj po południu zmarł w Dobrzechowie hr. Roman Michałowski, były poseł sejmowy.

Sybin (na Węgrzech). Na stacyi Wicehran podczas zmiany lokomotywy przy pociągu osobowym zepsuł się hamulec i maszyna całą siłą najechała na pociąg. Przez otwarte drzwiczki wiele osób wypadło z wagonów. Kilka osób doznało złamania rąk lub nóg.

Marsylia. W magazynach francusko-amerykańskiego Towarzystwa naftowego wybuchł wczoraj pożar, który przybrał olbrzymie rozmiary. Szkody są ogromne; wiele osób poparzonych.

Amsterdam. Królowa Wilhelmina poroniła.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś zapadł wyrok w sprawie znanych zajść na Rynku krakowskim w dniu 21 maja b. r. Trybunał uznał winnymi zbrodni gwałtu publicznego i skazał Feliksa Kiełtonia, czeladnika krawieckiego na dwa tygodnie, a Jana Stadlera, pryw. ucznia i Jana Dobrego, czeladnika stolarskiego, każdego na miesiąc więzienia, Jana Frankiewicza na 5 dni, Maksymiliana Kinwalda i Jana Dębowskiego na 10 dni ścisłego aresztu. Innych obwinionych uwolniono.

Ischl. Cesarz przyjął dziś o godz. 11. przed południem prezydenta ministrów bar. Becka na dłuższem posłuchaniu.

Paryż. Podróż ambasadora rosyjskiego Nelidowa do Petersburga wyjaśniają w rosyjskiej ambasadzie w ten sposób, iż Nelidow udał się na audyencyę do cara, aby podziękować za otrzymany niedawno order.

Łódź. Wczoraj odbywały się jednocześnie dwa pogrzeby, maryawicki i katolicki. Wskutek kłótni przyszło do strzelaniny z rewolwerów na omentarzu. Nadciągnął oddział dragonów i przerwał zaciętą bójkę na rewolwery. Gdy Maryawici zaczęli strzelać do dragonów, ci odpowiedzieli ogniem. Maryawici uciekli, pozostawiając na miejscu 8 rannych.

W fabrykach łódzkich nie pracuje w obecnej chwili około 14.000 robotników.

Z rozporządzenia jenerał-gubernatora zawiadomiła cenzura wszystkie redakcye, że nie wolno pisać o pobycie i działalności byłych posłów do dumy. W razie przekroczenia tego zakazu, redakcye będą zamknięte, a wszyscy współpracownicy uwięzieni.

Warszawa. W Mierowicach napadło na plebanię kilku bandytów i zmusiło księdza do wydania pieniędzy i kosztowności. Gospodynię, która wybiegła przed dom i wołała o ratunek, zabili bandyci kilku wystrzałami z rewolwerów.

Brześć litewski. (Doniesienie Petersburskiej Agencyi telegraficznej). Z powodu rozkazu dziennego komendanta warszawskiego okręgu wojennego wybuchł wśród żołnierzy stojącej tu załogą artyleryi oblężniczej i dwóch kompanij artyleryi fortecznej bunt, do którego przyłączyło się niewielu saperów. W toku rozruchów, podczas których wybuchł w kasynie oficerskim pożar, zraniono jenerała Iwanowa i kilku innych oficerów. Pułk władykaukazki uwięził 240 buntowników i przywrócił spokój.

Petersburg. Nowo mianowany naczelny wódz floty morza Czarnego, admirał Skrydłow, którego wyjazd do Sebastopola oznaczono na środę, oświadczył jednemu z dziennikarzy: „Obejmuję bardzo trudne i przed całym krajem odpowiedzialne stanowisko, szczególnie wobec ogólnego krytycznego położenia. Rosya jest chora, a morze Czarne, które tworzy część organizmu rosyjskiego, potrzebuje bardzo starannej opieki. Spodziewam się jednak, że marynarze i oficerowie będą mieli do mnie zaufanie“.

Petesrburg. Wczorajszy trzeci dzień po rozwiązaniu dumy minął spokojnie. Ani w Petersburgu i w Moskwie, ani w innych miastach prowincyonalnych nie przyszło do rozruchów, ani do strejków, któreby były w związku z rozwiązaniem dumy.

Petersburg. Na podwórzu domu, w którym ma siedzibę klub socyalistyczny, ustawiła się policya. Wskutek zarządzenia naczelnika miasta zabroniono wszelkich zgromadzeń. Także centralny klub kadetów rozwiązano.

Petersburg. Aresztowano kilka osób, które podburzały masy do powstania i strejku. Przy uwięzionych znaleziono kompromitujące dokumenty. W ten sposób wpadły władze na trop rozgałęzionego ruchu rewolucyjnego. Gazety, z wyjątkiem pism socyalistycznych, wyszły znowu.

Moskwa. Aresztowano tu 65 członków tutejszego komitetu partyi socyalistyczno-rewolucyjnej, między nimi głównych organizatorów powstania.

Zgromadzenia socyalistyczne oświadczyły się przeciw urządzaniu strejku w obecnej chwili.

Odessa. Pomimo że władze zarządziły bardzo ostre środki ostrożności, przyszło wczoraj popołudniu ponownie do rozruchów. W starciu między kozakami a żydami było kilku zabitych i rannych.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 lipca. Z. Kościeszewski z Bilczy Złotej. O. Schnell z Firlejówki. H. Drzewicki z Warszawy. M. Chądzyński z Kijowa. W. Darmann z Białej. C. Neuberger i S. Wachowicz z Czerwenki. W. Rosé z Rosyi. Z. Fuchs z Sławowii. W. Strzelecki z Nowoszyc. E. Stracke z Wiednia. L. Türk z Przemyśla. Dr. Małaniuk ze Złoczowa. L. Kowalski i dyr. F. Ślęk z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pełna wiedeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 25 lipca. I. Kocharski z Krakowa. W. Schulz z Hamburga. M. Spitz z Budapesztu. I. Smarec z Tarnowa. N. Obpidowiczowa z Suszczyna. I. Lipsz z Wołynia. P. Grossmann z Kołomyi. I. Morosz z Kamieńca. L. Br. Wattmann z Zaleszczyk. Z. Biesiadeccy z Borysławia. G. i J. Gruder z Czerniowiec. I. Gottwald z Nymburga. B. Br. Walisch z Rozniatowa. E. Bunge z Lipska. P. Rosenwaser z Wiednia. F. Bormann z Wiednia. A. Wesołowski z Sobolówki. G. Beuthner z Berlina F. Majcher z Chmieludki. L. Kahn ze Stuttgartu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 25 lipca.

Marki 117.40, renta majowa 99.50, węgierska renta koronowa 95.05, akcye: austr. zakł. kredyt. 661,25, węg. zakł. kred. 802.00, anglobanku 308.00, union banku 549.00, bankvereinu 545.00, länderbanku 431·50, kolei państw. 667,25, lombardy 168.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 571.00, Rima Muranyi 566.50, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 163.00, ruble 246.50. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska z 1906 r. 77.10.

Wiedeń 25 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 19·20—19·30, 19·75—19·85. — Spirytus niezmieniony. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 25 lipca. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·86—14·88, na kwiecień 15·44—15·46; żyto na październik 12·70—12·72, na kwiecień 00·00; owies na październik 12·64—12·66, na kwiecień 12·82—12·84; kukurudza na lipiec 12·54—12·56, na sierpień 12·58—12·60, na maj 1907 r. 10·56—10·58. — Rzepak na sierpień 82·80—83·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: piękna.

Lwów 25 lipca. (Z Izby handlowej) Obliczenia w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 800 skr. 374.00 do 384.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 30. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195. -

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·50 do 000,00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 50 lat 98.85 do 99.55 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 98.80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisyi) 99.70 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98.80 do 99.50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100.20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (6iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.00—99.70. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 ½% po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20,** 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**. 7.00, 11·25, 5.25 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi. 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.16, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.30*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8.55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 3.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21,** 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**. 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.31***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7, 5*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*,
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w nieds. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27.5 do 13|9 w nieds. i rz. k. święta)
Do Lubienia 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

28)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

X.

Metoda Bertillona.

Mieliśmy ciężką przeprawę z New-Yorku do Liverpoolu. Kapitan, dowodzący, że „zna osobiście każdą kroplę wody w Atlantyku", powiadał, że nigdy jeszcze nie widział Oceanu tak wzburzonego. Okręt przewalał się z boku na bok, podskakiwał, zanurzał się. Byliśmy w ciągłym strachu. Żegnałem już w duszy Izabelę i naszą dziecinę. Karol pisał testament, zapewne dla ryb Atlantyku... Ale łaskawe nieba uchroniły nas od zagłady, ojczyzna ujrzała powrót jednego ze swych najdzielniejszych synów.

Wylądowaliśmy nareszcie w Liverpoolu. Po zjedzeniu wybornego obiadu w restauracyi „Louis XV", wagonem pullmanowskim podążyliśmy do Londynu. Zastaliśmy Amelię, tonącą we łzach: Cezaryna podziękowała jej za służbę.

Nazajutrz, po powrocie, Karol udał się do banku po swoje dywidendy. Zwykł był odbierać je osobiście. Suma była znaczna, bo jej nie podejmował przez trzy kwartały.

— Ile się należy? — spytał go kasyer.

— Dwakroć sto tysięcy funtów — odparł mój szwagier takim tonem, jak gdyby chodziło o szylingi.

Kasyer zajrzał do ksiąg.

— Wypłacone! — oznajmił stanowczo.

— Wypłacone!... — powtórzył Karol, jak echo.

— Tak, sir Karolu — rzekł kasyer. — Przypominam sobie, że wypłacałem tę sumę panu w zeszłym tygodniu.

Karol spojrzał na niego badawczo.

— Proszę o podpis — rzekł ostro.

Przeczuwałem nieszczęście.

Kasyer podał księgę. Mój szwagier wpatrywał się w nią długo.

— Rozumiem — zawołał. — Pułkownik Clay przebrał się za mnie... Wiedziałem, że umrę w przytułku dla żebraków!... On mnie tam zapędzi, jeżeli wpierw nie umrę ze zgryzoty!

Domyśliłem się, w jaki sposób ten figiel został spłatany.

— Dlatego mrs. Quackenboss portretowała się na wszystkie możliwe sposoby! — zawołałem. — Pomogła tem mężowi do odegrania roli.

— Odwieź mnie do domu, Sey!... — jęknął mój szwagier. — Jestem zrujnowany! zrujnowany!... Ten człowiek nie pozostawi mi nawet pół miliona na czarną godzinę!... Moi biedni chłopacy będą musieli wyciągać rękę na ulicach Londynu!...

(Ponieważ Amelia posiada majątek ziemski wartości stu pięćdziesięciu tysięcy funtów szterlingów, zatem niebezpieczeństwo, grożące ich dzieciom, nie było tak wielkie, jak je sir Karol przedstawiał).

Poczyniliśmy kroki, aby ułatwić zadanie policyi. Karol odchodził od zmysłów.

Dopiero po obiedzie i wybornem winie zaczęła mu wracać fantazya.

— Seymour! — rzekł, budząc się z zadumy — słyszałeś zapewne o systemie Bertillona, polegającym na zdejmowaniu wymiarów z przestępców?

— Słyszałem. Dobry to system, ale wpierw trzeba przestępcę złapać; inaczej teorya na nic się nie zda, tak, jak przepis: sypania wróblom soli na ogonek... Pamiętaj, żeśmy jeszcze nie schwytali pułkownika.

— Tyś go złapał, ale nie umiałeś go zatrzymać! — wypomniał mi mój szwagier.

Udałem, że tego przycinku nie słyszę.

— Nie widzieliśmy go nigdy w jego przyrodzonej postaci — rzekłem — lecz zawsze z dodatkiem fałszywych policzków, peruk, szminek. Potrafi zmienić dowolnie twarz i figurę.

— Mniejsza o to — rzekł Karol. — Mówiono mi w Nowym Jorku, że doktor Beddersley w Londynie jest najzdolniejszym wykonawcą systemu Bertillona. Udam się do niego, albo zaproszę go jutro na śniadanie.

— Kto ci o nim mówił? — spytałem. — Byle nie doktor Quackenboss, ani pan Algernon Coleyard.

Karol przypominał sobie.

— Nie — odparł wreszcie. — Mówił mi wydawca *New-York Heralda* na obiedzie w Lotus-Club.

Napisaliśmy bardzo uprzejmy liścik do doktora Beddersley, zapraszając go na dzień następny.

Zjawił się o oznaczonej godzinie. Był to mężczyzna średniego wzrostu, chudy, żwinny, miał twarz surową i duże, krzaczyste brwi. W pierwszej chwili byłem pewien, że to pułkownik Clay w nowem przebraniu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Wiziarsa